KRAKÓW. ROK II. — NR. 3. 1 LUTEGO 1909.

OGÓLNEGO ZBIORU NR. 15.

ŁAN MŁODZIEŻY

: : : DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ. : : :

WYCHODZI 1-GO i 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW — ŁOBZOWSKA 29.

Prenumerata wynosi: W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskiem 6 M. pojed. numer 35 fen. — W Królestwie Polskiem i Ces. ros. 3 rs. pojed. numer 15 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

W rocznicę powstania styczniowego.

Już blizko pół wieku upływa, jak w mroźną noc styczniową zerwał się z łoża niewoli, z fatalną siłą rozpaczy Naród, któremu chciano wydrzeć żywcem jasny wzrok, pamiętny światła i słońca wolności. Był to bolesny spazm przemocą mordowanego człowieka, wywołany ostatecznie branką młodzieży polskiej. Powstanie jednak miało o wiele głębszą psychologię i na jej mocy, czy wcześniej, czy później musiałoby było wybuchnąć.

Point de rêveries! — wyrzekł brutalnie Aleksander II., w chwili, gdy deputacya polska, pełna nadziei w lepsze rządy, niż za Mikołaja, udała się do niego, jako do nowowstępującego cara. A więc marzeniem nazwano wszelką myśl o niepodległości i jako illuzyę postanowiono ją zatrzeć w duszy polskiej za wszelką cenę!

Zapomnieli ciemiężcy, że niewolnik, jak Samson może się zerwać z łańcucha i choć bezbronny rzucić się na uzbrojone żołdactwo! Zapomniano, że w Europie budził się duch wolności, mający tajne przejścia do ograniczonego chińskim murem cenzury Królestwa, i że ruch ten musi znaleść oddźwięk w ciemiężonym narodzie, co więcej, że na polskim gruncie spotężnieje i wybuchnie jako powstanie.

Nie wiedział o tem Aleksander, nie chciał pamiętać margrabia Wielkopolski, że niedawno temu, jak w kazamatach więziennych przerodził się z Gustawa Konrad, jak cicho spełniała się ofiara Anhellego, a ponury Irydion zemstę przysięgał Rzymowi. — Nie wiedziano, jak wpośród tłumów ludu i mieszczan błądzili Nieznajomi, rzucający

w twarz, tym, których spodliła niewola i pozwoliła im spełniać puhary na cześć cara: »Pijcie wino, pijcie krew!«

Nie! Nie zapomniano o tem! Owszem czuł to wszystko może aż nazbyt dobrze Wielopolski i właśnie dlatego zarządził brankę młodzi, by stłumić nadzieje w zarodku. Nie dość było wydrzeć wzrok niewolnikowi; do oczodołów żywego człowieka kapano roztopioną smołę i żądano, by katowany nie drgnął!

Lecz naród żył i choć bezbronny, bez bogiń zwycięskich na czele, powstał. — I szedł pochód długi, w szarych burkach, z rozpaczą w sercu, z podzwonnem echem w duszy, — lecz szedł. Każdy z tych męczenników wiedział, iż padnie w walce z przemocą, a

»zwyciężonemu za pomnik grobowy
zostaną suche belki szubienicy,
za całą sławę krótki płacz kobiecy
i długie, nocne rodaków rozmowy«.

Odczuwał każdy, że spełnią się na nim przepowiednie wieszczów, które znał, lecz szedł pomimo tego z Wiarą w przyszłość Ojczyzny i pewnością, że moc pieśni będzie dlań orężem, a Miłość katowanej Matki połączy wszystkich węzłem i doda im siły do wytrwania chociażby nawet w męczeństwie. Tak! Oni rzeczywiście »szli z ziemi, w której pieśń i orężem bywa«! Spieszyli ochotnie na męczeństwo w imię wolności obok kniazia Drobomireckiego chłop — Litwin Bitys, przy Langiewiczu blacharz Borelowski, z ks. Maćkiewiczem kozak doński Podhaluzin, obok syna zdrajcy Krukowieckiego serdeczny, zapalny akademik Kołyszko i tylu, tylu innych Narbuttów, Podlewskich, Asnyków, Platerów, Czachowskich, Chmielińskich, Bossaków i któż ich zliczy bezdomnych, a szlachetnych bohaterów, których jednem nazwiskiem było imię: »Powstaniec«!

Groby ich rozrzucone dłonią śmierci, zapomniane, jak ich nazwiska, ale idea, której wierni pozostali aż do szubienicy, niezapomniana. Chociaż powstanie upadło i nic nam »realnie dobrego« nie dało, owszem pogorszyło naszą dolę porozbiorową, wyszliśmy z walki zwycięsko, bo powstańcy z r. 1863—4 szli do boju z wiarą w przyszłość Ojczyzny, a gdzie wiara, — tam zwycięstwo! Do ofiary wiodła ich

pieśń wieszczów naszych, a czyż miałaby iść na marne ofiara złożona na ołtarzu Ojczyzny?

— — — — — — — — — — — — — — —

Już blisko pół wieku!

Jakżeśmy mali wobec tych olbrzymów Wiary, Miłości i... Czynu!

Niegdyś po roku 63. zbudziła się reakcya przeciw Nim, bohaterom i nazwała ich szaleńcami — dzisiaj — czcimy ich i nie znajdujemy dosyć słów na określenie ich ofiary, a w rzeczywistości jakżeśmy daleko od Nich odbiegli!

Oni pełni patryotycznego bolu, lecz czynni, — my żyjący więcej kontemplacyjnie smutni i bezczynni. To, co powiedział Kasprowicz, że »nas zabija ta smutku bezczynność« sprawdza się na najmłodszem pokoleniu, a wyrazem tej smutnej tęsknicy są pesymistyczne pieśni naszych najmłodszych«.

»Myśmy zamarli w oczekiwaniu
od lat tak wielu —
Wszystko się zlało w jednem wołaniu:
»Przyjdź zbawicielu!«

Oby nas na drogę czynu podniosły pieśni, które prowadziły w bój męczenników styczniowego powstania!

W Krakowie 23. I. 1909. *Jan Humpola.*

KALENDARZ SYMBOLICZNY.

LUTY.

1. Ignacy (Nieznany) z łac.: ignotus i Brygida (Mostowa) pierwiastek anglo-saski brigde:most.
2. Felicyan. (Szczęsny) z łac. felix.
3. Błażej, inaczej Bazyli (Nojdostojniejszy) z greck.: basileus Βασιλεὺς Patron tkaczy i Hipolit (Prowadzący konie) z greck.: ἵππους λύω hippos luo.
4. Andrzej (Odważny) z grec.: andreios ανδρεῖος i Gilbert (Świetny towarzysz) z teutoń. ghil berth.
5. Agata (Dobra) z greck.: agathe ἀγαθη.
6. Dorota (Boży dar) z greck.: doron theou. δῶρον θεῶν, Gaston z teutoń Gast gość.
7. Romuald (Starej sławy) z teutońskiego: ruhm alt.

8. Cyryak (Pan) z greckiego Kurios κύριος.
9. Cyryl, łacińska forma imienia: Cyryak i Apolonia (Apollona) z greckiego Ἀπόλλωνος.
10. Scholastyka (Szkolna) z łacińskiego Scholastica i Austroberta (Błyszcząca na wschodzie) z teutońskiego, ost, berth, werth: wartość.
11. Adolf (Pomoc ojcowska) z niemieckiego atta: ojciec Hülf: pomoc.
12. Modest (Umiarkowany) z łacińskiego modestus i Eulalia (Dobrze mówiąca, z greckiego: eu lalo εὐλάλω.
13. Katarzyna (Czysta) z greckiego: cathara καθαρα Enogat inaczej Enoch (Świadomy) z hebrajskiego i Porfor (Olśniewający) z greckiego purpura porphura.
14. Walenty (Silny) z łacińskiego: valens.
15. Faustyn (Szczęśliliwy) z łacińskiego: faustus.

LISTY WYCHODŹCY.

Tryest, dnia 23. lutego 1908.

Drogi M...

Postaram się przedstawić Ci w tym liście myśli i zachowanie naszego chłopa z Litwy. Służba pensyonatu zaczyna nawoływać o godzinie 11½: essen! essen! Tłum szary ciśnie się do drzwi stołowej sali, ażeby zająć lepsze miejsce przy stolach, tylko garstka Litwinów stoi w jakiejś bolesnej zadumie patrząc na morze, jakby chcąc odgadnąć, co te fale tajemnicze szepcą między sobą, co się kryje w ich głębi i myśląc co im przyniesie ten świat nowy, nieznany, do którego mają za tydzień wyruszyć. Między nimi są dezerterzy z wojska, którym groziła kara śmierci za agitacyę socyalistyczną; oni starają się młodszych braci, swych rodaków uświadamiać, wskazując im złe postępowanie rządu rosyjskiego. Pod wpływem słów agitatorów, te twarze męskie, o silnym zaroście, o wyrazie jakiejś nieokreślonej tęsknoty, zupełnie się przeistaczają. Czoło się wypogadza, zaczynają marzyć o odrodzeniu Ojczyzny, o zniesieniu ciężarów podatkowych i myślą, że gdy powrócą za parę lat, ziemia ich zamieni się w ziemię obiecaną. Biedni! jak mi Was żal! Wy dzieci z matki niedoli, ojca smutku i jeszcze raz runą wasze marzenia, jak domki z kart. I jeszcze niejedno serce szlachetne, miłością ojczyzny przepełnione, przestanie bić

pod zabójczem tchnieniem mroźnego powietrza Sachalinu, niejedna piękna głowa padnie jeszcze dla idei wolności, której ołtarzem jest szafot. Lecz im większy ból, im więcej ofiar, tem piękniejsza przyszłość nasza. Dumny jestem, że bracia moi posiadają taką nieograniczoną wiarę i nadzieję, bo gdzie są te dwie cnoty, tam jest i musi być zawsze trzecia — miłość — wielka i potężna!, miłość, która ze mnie zrobiła człowieka, która kazała mi kochać wraz z jedną istotą świat cały — świat maluczkich i udręczonych! Dziś czuję, że miłość mym bóstwem, dla niej na ofiarę będę zbierał po świecie wszystkie łzy niedoli. A niedoli jest taka moc! taki ogrom! Dość wejść do naszej sypialni w nocy, a usłyszy się nad każdem ciałem ludzkiem, odzianem w brudne szmaty płacz, białej nieskalanej duszy, płacz nieszczęśliwego anioła nad tem, że jego doczesna powłoka od urodzenia ociemniała.

Tyrani! czyż się w was nie zbudzi nigdy szlachetniejsza iskra, czyż dusze wasze już zupełnie spopielały? Czy nigdy nie zrozumiecie niedoli i łez młodszych braci? Czyż Murawiew i jemu podobni tak głęboko zasiali w serca wasze ziarna występku i brudu moralnego? Czy nie widzicie' że postępowaniem waszem zmuszacie najszlachetniejsze jednostki do wyjazdu na dobrowolne wygnanie za morza, gdzie się przeistaczają w karyerowiczów, utracając najszlachetniejsze drgnienia własnej duszy? Wy gnębiciele! żal mi Was! ale ta litość nie jest szlachetną i czystą, bo zaprawiona wstrętem do waszych nikczemnych instynktów. Lecz trudno — jestem człowiekiem — kochać Was nie mogę, nienawidzę całą duszą! Na wasze postępowanie mam tylko jedno słowo — zemsta, — a drugie — pogarda!

Tryest, dnia 26. lutego 1908.

Drogi M...

Chcę Ci opisać dzisiejsze wrażenia, ale taki jestem zdenerwowany, że nie mogę zebrać myśli. Dzisiaj u nas w pensyonacie był strejk głodowy, wskutek czego mnie i jeszcze dwóch ludzi aresztowano. Zamknięci byliśmy przez parę godzin; później, dzięki moim rodakom wypuszczono nas.

A poszło nam o to: w ostatnich dniach karmiono nas niemożliwie, o 6-tej rano kazano wychodzić z sypialni i nie zwracając uwagi na przymrozki a czasem deszcz, kazano cały dzień spędzać na podwórzu. Otóż takie postępowanie z ludźmi oburzyło mnie do najwyższego stopnia, chociaż mnie wolno było i dłużej spać i w dzień do sypialni zaglądać, lecz jak Ci wiadomo misya moja rozpoczęta i trzeba zapomnieć o sobie; zwołałem więc wczoraj wszystkich w sypialni o 10-tej wieczorem i zaproponowałem głodówkę, na którą jednogłośnie się zgodzono. Dziś już od rana sprowadzono policyę, które baczne oko zwracała na mnie, co mnie tylko śmieszyło. W południe zaczęto wołać: »essen! essen!« lecz nikt się z miejsca nie ruszył. Pomyśl, tyle narodowości, a wszyscy dotrzymali słowa; byłem zachwycony, chociaż i tu znalazł się judasz, który mnie wydał — żyd. Natychmiast policya wzięła mnie w obroty. Straszyli, że mnie wydadzą w ręce policyi rosyjskiej, że zamkną do więzienia, że sprowadzą kawaleryę, żeby zgnieść rewolucyę, lecz ja im powiedziałem, że strejk — to nie rewolucya, że jeżeli żądam czego, to w imieniu wszystkich emigrantów i póty nikt na obiad nie pójdzie, póki kapitan sam wszystkim nie ogłosi, kiedy ostatecznie popłyniemy do Ameryki (bo i z tem kręcił), póki jedzenie nie będzie lepsze i nie będziemy mieli sali podczas zimna i aż służba pensyonatu będzie nas traktowała grzeczniej, nie tak, jak psów. Kapitan aż zzieleniał ze złości, ale musiał zadość uczynić. Wtedy moje dzielne Litwiny powiedziały, że jeszcze póty nie pójdą na obiad aż mnie zobaczą między sobą.

Wobec tego musiano mnie puścić. Jakie szlachetne serca biją w tych prostych robotniczych piersiach!...

Tryest, dnia 27. lutego 1908.

Chcę chociaż listownie z Tobą porozmawiać, bo tak mi tu obco i taka mię znowu czarna melancholia opadła!

Wokoło obce uśmiechnięte twarze, zadowolone z życia, a tu u nas w tym marnym pensyonacie na twarzach trwoga, niewiara, milczenie lub tęskne ruskie piosenki, od których łzy do oczu nabiegają, a ze łzami wizye: szubienica, bagnety i kraty.

Mój drogi, duch mój upada! sił mi brak! Chcę być takim, jakim wyjechałem; mnie życie nia powinno złamać, a może i ja tak, jak moi rodacy, marzę o rychłem odrodzeniu Ojczyzny?

Bezlitosna ręka losu kieruje moimi krokami po ciernistej drodze, obok której jest tyle gładkich, lecz krętych ścieżek. Dodajcie mi siły! włóżcie pancerz na serce, żebym wszystko mógł znieść!

Powiadają, że za dobro czeka nagroda, lecz nie dla mnie. Ja mam serce rozbite i gwałtowny charakter. Dla mnie szczęścia już nie ma! Ono zostało tam pod słomianą strzechą, w wiejskim dworku. Moje słonko było w jej oczach i uśmiechu! już dla mnie teraz zagasło! Został tylko wieczny kir. Żyję tylko wspomnieniem. Nie myśl, że w tej stracznej męczarni przestanę walczyć pod sztandarem mojej idei. Nie, nie przestanę! Tęstknota będzie moim puklerzem, ból pancerzem, a miłość ryngrafem. Matka nasza, Polska, pasowała mnie na swego rycerza i dla Niej poświęcę ostatnie moje tchnienia, ostatnią kroplę krwi. Kiedyś, strudzony, złożę skołataną głowę na Jej kolanach i spocznę na wieki.

Przebacz, że tak piszę, lecz oprócz Ciebie nie mam nikogo. Piszę marnie; nie mogę tego wypisać, co czuję i to mi sprawia męczarnie.

Twój *A.*

Pierwsze pojawienie się Arjów w historyi.

Ciąg dalszy.

Omówiony fakt jest już niezbitym dowodem, że dynastya kraju Mitani panująca w XIV. wieku, była pochodzenia aryjskiego. Znamy genealogię trzech pokoleń królów kraju Mitani od D u š r a t t y, który panował około roku 1400 aż do króla Sauššatar. Można zatem wyrobić sobie obraz rozchodzenia się plemion aryjskich z ich wspólnej ojczyzny. Jedna gałąź poszła na południowy wschód w dorzecze Indusu, a druga na zachód do Iramu, Medyi i Persyi i dalej jeszcze. Obie te wędrówki odbywały się prawie równocześnie w pier-

wszych wiekach drugiego tysiąclecia. Zachodzi oczywiście pytanie, skąd Aryowie przyszli. Ta kwestya jednak do dziś dnia nie jest jeszcze rozstrzygniętą. Wiadomo, że punktem ich rozejścia się było prawdopodobnie dorzecze rzek Oxus i Jaxartes i że dokonało się ono z początkiem drugiego tysiąclecia, ale wcześniejsza ich historya nie jest nam znana. Są hypotezy tylko, że pierwotną ich ojczyzną była późniejsza Litwa, według innych centralna Azya, ale pewności niema w tym względzie.

Trzeba rozróżnić rozejście się Aryów w dwóch kierunkach od ich zróżniczkowania się na dwa narody a raczej szczepy. To zróżniczkowanie bowiem na plemiona irańskie i indyjskie nastąpiło stosunkowo późno, jak to wynika z porównania języka, religii i literatury Indów i Irańczyków: szczególnie wiele światła rzuca religia, której rozwój poszedł wprawdzie dwiema odmiennemi drogami, dochodząc w Indyach do bramanizmu, a w Iranie do nowszej spekulatywnej religii Zaratustry, która jednak opiera się na tychsamych podstawowych wyobrażeniach. Ważnym jest także wspomniany poprzednio dokument z XIV. wieku przed Chrystusem. Wykazuje on mianowicie, że w tym czasie Aryowie nie tworzyli jeszcze odrębnych narodowości, używali bowiem tegosamego języka, a bogów uznawanych w Dendżabie spotykamy w tymsamym czasie o 400 mil na zachód u Aryów w Mitani.

Zróżniczkowanie nastąpiło dosyć późno z początkiem pierwszego tysiąclecia jako skutek przedewszystkiem wystąpienia Zoroastra.

Nakoniec dodać należy, że to posuwanie się plemion aryjskich na zachód niema nic wspólnego z wtargnięciem Indogermanów z zachodu do Małej Azyi. Aż do końca XIII. wieku miała Mała Azya jednolitą choć z drobnych plemion złożoną ludność, a najdawniejsze pomniki jej kultury (n. p. Troja) nie mają nic wspólnego z Indogermanami. Dopiero wielka wędrówka ludów, która się dokonała na początku XII. wieku, sprowadziła do centrum Małej Azyi tracko-indogermański lud Frygijczyków.

O tej wędrówce wiemy z malowideł ściennych i wzmianek Ramzesa III. Jej także, jak właśnie Ramzes III. mówi, uległo wielkie państwo Chetytów, którego historya urywa

się rzeczywiście w tym czasie z królem Arnuanta, wnukiem Chattušila panującego mniejwięcej od roku 1300 a współczesnego Ramzesowi II.

Wł. Gąsiorowski.

HYMN DO JUTRZENKI.

Z Rygwedy przełożył V. C. M.

Oto już nam się ukazały,
Jak oceanu błysk wspaniały,
Promienne wdzięki rannych zórz.

Jutrzenka barwi niebios kraje,
Przystępnem wszystko jej się staje,
I coraz ona rośnie wszerz.

Z ukrycia świecąc, ciągle rośnie,
Oto wyjrzała już radośnie,
Promieni snopy rzuca w wyż.

Okażże prędzej piersi twoje,
Zalane przez świetliste zdroje,
O Pani, prędzej okaż się!

Promienie, które teraz lecą —
Jej rude woły co tak świecą,
Z ukrycia właśnie wiozą ją.

Jako rozpędza łucznik śmiały
Tysiące wrogów swemi strzały,
Tak mroków rozproszyła stek.

Dochodzi wszędzie bez przeszkody,
Dosięga nawet górskiej wody,
Gdyż sama sobie światłem jest.

Przywieź nam z sobą wóz pokaźny,
Czyj widok nadto jest wyraźny,
Dostatek, córo nieba, zrządź!

Sprowadź, tak pędząc woły swemi,
Spełnienie życzeń nam na ziemi,
Ty, której nie pokona nikt!

Ciebie to przecie, córo nieba,
Najpierwszą codzień wzywać trzeba,
Któraś się ukazała już.

Gdy się twój pierwszy brzask roznieci,
Co każdy ptak przez mrok już leci,
A ludzie spożywają chleb.

Dajesz, o Pani, bardzo wiele,
Gdy blizko z tobą są czciciele,
Śmiertelni, którzy ciebie czczą.

Rygweda jest najpierwszą księgą świętą Indusów, składającą się z przeszło tysiąca hymnów. Uczeni nie zdołali określić czasu jej powstania — przyjmują powszechnie, że istniała już na 1000 lat przed Chr. Nie było jeszcze wtenczas stanu kapłańskiego — tak potężnego potem stanu braminów — ale jedynie każdy ojciec rodziny składał ofary i dopełniał ceremonii religijnych. Hymny Rygwedy układane były przez rozmaite osoby, nawet przez kobiety i przechowywały się drogą ustnej tradycyi rodowej przez całe tysiąclecia. W podanym a wyżej przekładzie jednego z tych hymnów spotykamy się z bardzo obrazowem przedstawianiem rzeczy, i z tą charakterystyczną cechą Indusów, którzy różowe promienie jutrzenki zwykli nazywać »rudymi, błyszczącymi wołami, co ją z ukrycia wiozą«, a samą jutrzenkę porównywać z łucznikiem, rozpraszającym wrogów tj. ciemności. Twierdzenie Indusów, że bogini Jutrzenka tym ludziom szczęście i dostatki przynosi, którzy codzień wychodzą aby ją powitać, znajduje analogię w naszem odwiecznem przysłowiu: »Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje«.

Nova Tortogigantomachia.

Moja wdzięczna Biruto! bodajeś ty była,
z tortem nie wyjeżdżała, lub się nie spieszyła
dziewom swojej drużyny, tajnie głosić sztuki
Co niegdyś matron polskich przedmiotem nauki
długiej był i cierpliwej, prócz mądrości onej
co domu trzema węgły był; męża korony
imię dawał, nim go *„a weaner Schick"* zabrudził!
lic blask zgasił swą strawą i serce wystudził!
Nagą duszę nakarmił kał błotka; a Berlin
miast pamięci na Grunwald, dał jej głód wyzwolin
ni człeka ni bydlęcia godnych; twój zaś tort — pod komin!
Niech się jednak młode gospodynie pocieszą!

Ich tort, wyrzucony z nakładem tak wielkiego oburzenia z Łanu młodzieży, mógłby się pojawić na złość w jakiem naukowem wydawnictwie filozoficznem, a kto wie czy już nie figuruje gdzie w *liber diligentiarum*, jako sprawozdanie z colloquiów uniwersyteckich.

Przed kilku laty, jako pytanie egzaminowe dostała od prof. Dr. Straszewskiego jedna z rygoryzantek właśnie nic innego, tylko: »robienie tortu, jako sprawa myślenia«.

Nie dobrze wiem, dlaczegoby właśnie logika miała być gorszą u tej panny, która i teoretycznie i praktycznie rzecz rozwięzuje jak należy.

Raz jedna z miliarderek amerykańskich zaprosiła rodziców swych i przyjaciół na obiad, który sama sporządziła, od oskrobania jarzyn, do zamrożenia lodów i nakrycia do stołu. Ojciec, rad że córka jego nie jest malowaną lalą, zawinął jej w serwetę stołową 200.000 dolarów.

Był to jeden z najdrożej zapłaconych obiadów na świecie; ale czy zdrowy zmysł miliarderki nie jest jeszcze więcej wart?

Ta piękna dama może śmiało podwoić swoje bogactwa: dotknąwszy pracy z bliska, użyje dobrze pieniędzy. Może też śmiało zubożeć; nie zginie: ma uczciwy fach w ręku.

Dlaczego młodzież męska, tak gwałtownie sprzeciwia się zdrowemu ruchowi panien, garnących się do zajęć zgodnych z przyszłem stanowiskiem kobiet?

Czyżby się jej lepiej podobały palce anemiczne, biało —

przeźroczyste, lub poplamione atramentem, niż jędrne i zaróżowione od domowej pracy? Z czegóżto jeżeli nie z piór śnieżnych gąsek, zrobione są skrzydła wszystkich aniołów — ziemskich!

Boicie się o Muzę waszego przyszłego ogniska!

Już ja to zaraz zmiarkowałem, że tort naszej Biruty, musiał być zrobiony z tego samego ciasta co żony Hr. Henryka, z cyfrą Orcia, na chrzcie w Nieboskiej komedyi!

I dlatego takie larum!

Ale zastanówcie się waleczni tortofobowie!

Czy tort sprawia, że się ktoś czuje fabrykantem Niemcem, przy żonie Niemce?

Jako żywo!

Taki się wlecze, jak płaz przy bijącem jak fontanna źródle natchnienia; taki woli się skryć do nory przed światłem sumienia, a taki znów wśród pełzających ludzi i wśród zaskwary kuchennej, rośnie na wspaniałą duszę, która jedno i drugie przerabia w sobie na miłosierny, czujący mięsień serca.

Wstyd wam klasycy i społecznicy, że wam potrzeba ustawnie skurczów i drgawek patologicznych, by tworzyć życie, i kuć literaturę, a nie znajdujecie piękna jednego i drugiej, w wszechciekawości rówieśników i rówieśnic, o ile ona obejmuje normalne objawy życia, a nie jego dziwolągi.

Spotkałem raz kiedyś w Połądze jedną z typowych Miss Alice, którą nazywaliśmy Kolibrem, dlatego, że przez miesiąc, ani razu nie miała tej samej sukni. Koliber ten był w Himalajach na Ewereście i w świątyniach Niponu, — no wszędzie na ziemi.

Dziwiłem się, jak po cudach natury w Indyach, po kanonach Ameryki, może podziwiać i ulubić, niby nasz wróbel, falisty spokojny krajobraz żmudzki, jego morze ciche, szare; jakby i ono było niewolne.

Odpowiedziała mi: »Właśnie dlatego, że objechałam świat, każdy punkt na ziemi, ma dla mnie dziwny urok właściwej sobie duszy«!

Być może. Jedna wycieczka siedmiomilowa, daje też siedmiomilowy zachwyt pejzażu i literatury. A podróż czy choćby lektura o wszechświatowym promieniu i w torcie znajduje dosyć materyi myślowej, aby rozmowę i zajęcie uczynić jak najściślej filozoficzne. Gdy patrzę na te ka-

mienie, które są na poczciwym Łanie piętrzą po każdej próbie przyjścia z pomocą tej lub owej garstce młodzieży, która się do nas uda po radę, myślę sobie, że dobrze, jednak że skoncentrowany do trój essencyi krytycyzm nasz nie rozprawił się z arcydziełami świata, jak to czyni u nas, kosząc niemiłosiernie każdą latorośl, któraby młodym pędem wybujać chciała w dowolny kształt, nad pewien pomiar strzyżonego gazonu.

Pamiętacie szpik kości poetów i Homerowe uda baranie?

A pieśni rycerskie, tak obfite w sprawozdania bankietów i przepisy kuchenne. A może ideały rycerstwa i jego menestrelów przerastały nasze, już dlatego, że sięgały poza siebie.

Bodaj to malownicze wieki, gdzie każdy szczegół życia, jak każdy sprzęt miał swoją własną odrębną linią i rozczepiał się w pryzmacie poezyi, barwiąc tęczowo całe życie, a nie jakiś tam odświętny grat.

To też i sera nie odsądzono od ładnych aluzyi literackich, choć już dzisiaj służy on tylko do najedzenia się albo do szpetnych przysłów.

Proszę różnicę stwierdzić:

Non Argus, nec Helena
Nec Maria Magdalena
Sed Lazarus et Martinus
Respondens pontifici.

Według jednego ciekawego dzieła z epoki Odrodzenia znaczy to, że dobry ser, nie ma przypadkiem mieć dużo oczu jak Argus, nie ma być biały jak piękna Helena, albo płaczący, jak Marya Magdalena; ale ma być, jak Łazarz (biedak) zwierzchu szarawy, omszały, a twardy jak Marcin.

Z licznych Marcinów, mowa tu pewnie o Marcinie Grozja.

Kardynał Baronius, mówi o tym profesorze prawa w Bolonii w wieku 12-tym, jako o twardym a upartym legiście; a wszystko: Respondens pontifici, na dowód powagi twierdzenia.

Kuchnia nie znikała nigdy, ani z literatury ani z życia.

Czy Pan Tadeusz nie był uważany przez klasyków czystej wody za książkę kucharską?

Zgodzę się jeszcze aby wyjąć tort z Lanu, ale nie daruję nikomu na świecie, ani jednego wiersza Mickiewiczowskiego, choćby o bigosie i twarogu. Zresztą *est modus in rebus* w patrzeniu i na to wszystko.

Szekspir umarł z niestrawności po obfitszej uczcie w dzień swoich urodzin.

Czy ludzkość wolałaby, aby to nastąpiło z kataru?

Dobrze że był, i właśnie tem czem był. To grunt.

Geniusze wieku 19. mają szczęki ze stali. Wiktor Hugo pracował i jadł za czterech, jeżeli nie za dziesięciu. Pomarańcze miażdżył ze skórą na jeden kęs, mięso wraz z kośćmi Po skończonym obiedzie rozpoczynał od zupy i dochodził do legominy. Ktoś przedewszystkiem z nas Polaków mógłby sądzić, że Napoleon mąż miecza, a nie pióra i widelca, jest największym bohaterem 19. wieku. Ani myśli!

Jeden z dzienników paryskich wychodzący w nakładzie miliona egzemplarzy dziennie, rozpisał ankietę kogo Francuzi uważają za największego męża ubiegłego stulecia.

I otóż za nic Jena, Wagram, Austerlitz, Piramidy, Alpy, San Domingo i Somosierra! Na nic Pasteur i jego bakcyle! Na nic Leseps i jego kanał sueski.

Największym mężem 19. w. według kilkuset tysięcy wolnych wyborców, jest Wiktor Hugo »ożralca«, jakby mu nawet Rej przygryzł na polach Elizejskich.

Ale cóż, kiedy to ten sam autor *Nędzników* i *Pracowników morza* i tylu książek, z których każda jest czynem i *Legendy Wieków*, która pozwoliła legendzie napoleońskiej żyć w ustach tych milionów, które właśnie na jego wielkość głosowały. Pomijam tego zuchwalca Dumasa, który ośmielił się umieścić w komedyi Francillon tak dokładny przepis sałaty aż ta ze sceny dostała się do recept kucharskich.

Żaden z trzech Muszkieterów Dumasowskich na ten przepis nie umarł.

Balzak rozniósł szeroko po świecie sławę literatury francuskiej, choć tyle dawał opieki iście kanibalskiemu jadłospisowi swych obiadów.

Toż i Flaubert, autor Salammbô, który o mało nie zabił, swego przyjaciela za drażnienie go przypominaniem lodów gdzieś w gorących piaskach Syryi.

Przewiduję zarzut: »Właśnie tacy geniusze i takie organizacye fizyczne czy umysłowe materyalizują ludzkość

i po genesis z ducha sprowadzają na nią częścią odrętwienie, trawiącego leniwie węża. Całkiem słusznie.

Ależ znowu mały jadeusz, choć wielki roboteusz, Edmund Rostand, (poeta ideału i pióropusza świętej dumy) żywi się podobno tylko deserami. Jakby na przekór cenzorom Łanu młodzieży, umieścił w pięknym dramacie Cyrano de Bergerac receptę literackiej roboty: przepis na torciki migdałowe; w tłomaczeniu Kasprowicza wyglądają one tak:

Ubij jajka na śmietanę
i w tę pianę
Z cytryn soku daj co żywo
i z migdałów nalej mleka;
niech nie zwleka
kto chce dobre mieć pieczywo.

— — — — —

Blachę ciastem wyłóż lotem
a zaś potem
ładnie, składnie, zwinnie wielce
wylep palcem formy boki
w krąg szeroki
i kropelka po kropelce,
niechaj spływa tam do środka
pianka słodka —
już na ogniu... a wyniki?
Wnet z płomiennej wyjdą wanny
jasne panny
Migdałowe twe torciki...

Dobrze tak! Grymaśnikom, grymas i pół w naddatku. Do tortu Biruty, tort najznakomitszego z żyjących poetów Francyi i największych obecnie poetów w Polsce. Konopnicka i Kasprowicz, nie wyklęli tortu z literatury.

Owszem każde z nich trzech, użyczyło mu chętnie swego giętkiego i zawsze poetycznie ujmowanego pióra.

Jedni chwytają lirę tak niezgrabnie, jak kocieł. Drudzy rondel niosą z wdziękiem i uderzają weń harmonijnie, jak w japoński tam-tam religijnych lub tylko estetycznych obrzędów.

A już żeby dla dwu stronic nie każdemu potrzebnych odrzucać kilkadziesiąt bezwzględnie przydatnych wszystkim to byłoby jakimś ciasnym uporem, by przypadkiem nie

wyjść poza granice kieratu jednego typu pisma, które młodzież chce sobie nałożyć, jak w szorach konia okulary, dla niewolniczego trzymania się i tak nie dość jeszcze skonsolidowanych tradycyi.

Najsłuszniej, poza tym sporem umieścić punkt ciężkości. Mickiewicz, gdy był głodny, jadł trefny bifsztyk Moabitów, św. Piotr radził zważać na to, co wychodzi z ust więcej, niż na to, co do nich wchodzi. Niechże to będzie i nasz katechizm.

Tadeusz Rytwian.

Artystom.

Chcąc braci artystycznej uprzystępnić międzynarodowe zapasy »Studia«, podajemy niniejszy przekład warunków do wypełnienia, oraz co miesiąc ofiarujemy ochotnikom jeden niezbędny odcinek dla współzawodników. Do obebrania lub zamówienia w Redakcyi codziennie od 3—4.

Zamiejscowym wyślemy blankiet na żądanie, za zwrotem marek na opłatę pocztową.

Regulamin konkursu.

1. Każdy nabywca Studia może ubiegać się o nagrodę.

Rysunki powinny być samodzielne; nie powinny być natchnione jakiemś istniejącem dziełem. Sędziowie konkursu będą brać w rachubę nowe pomysły, nowe sposoby mające praktyczne cechy.

3. Rysunki itd. powinny być wyraźnie podpisywane pseudonymami. Do rysunków ma być dołączony odcinek który się znajduje u dołu kartki z konkursami. (Patrz w ogłoszeniach angielskich, każdego numeru: »Competition Coupon«). Ten odcinek powinien być wypełniony i podpisany. Ma być włożony do zapieczętowanej koperty, na której ma się znajdować sam tylko pseudonym współzawodniczącego.

Koperta będzie otwartą dopiero po przyznaniu nagród.

4. Dyrektor Studia zastrzega sobie prawo nie nadawania nagrody lub nagród, jeżeli warunków konkursu nie rozstrzygano, albo, jeżeli według zdania sędziów uznano prace za niedostateczne.

Dyrektor zachowuje sobie również prawo reprodukcyi w Studio, albo w oddzielnym numerze, jeżeli to uzna za stosowne, tego lub owego z nadesłanych rysunków. Wyjąwszy to, własność rysunków należy do ubiegających się i ci mogą nimi dowolnie rozporządzać.

5. Wszystkie rysunki, włączywszy te, które nagrodę otrzymały, będą odesłane współzawodnikom na ich ryzyko (jeżeli nie było poprzednio innego układu). Wysyłka nastąpi zaraz po ogłoszeniu nagród, jeżeli załączona będzie w kopercie suma w markach pocztowych, albo za przekazem, wystarczająca na opłacenie kosztów zwrotu.
Suma ta, nie może być niższą od 60 centymów.

Przyjmuje się marki wszystkich krajów.

6. Można reklamować każdy rysunek lub wysyłkę w ciągu miesiąca, licząc od ogłoszenia nagród (dla krajów odległych zwłoka rozciąga się do czterech miesięcy). Po upływie tego terminu Studio rozporządzi nimi dowolnie i nie odpowiada ani za zniszczenie zni za stratę.

7. Każda z przesyłek uskutecznia się w płaskim formacie, chyba, że byłyby osobne co do tego wskazówki.

8. Wszystkie rysunki i korespondencye mają nosić jako adres: The Studio. 44. Leicester Square London W. C., mają też być zaopatrzone wzmianką: Prize Competition.

Numer konkursowy ma być wypisany zewnątrz paczki albo listu odnośnego.

9. Wszelkie przekroczenie jednej z powyższych reguł wyklucza prawo i współubiegania się o nagrodę.

Postanowienie dyrektora kierować będzie wszelkiemi kwestyami tyczącemi się konkursu.

Teatr w styczniu.

Czas świąteczny dostarczył młodzieży obfitego repertuaru do wyboru.

A więc w pierwszym rzędzie: »Betleem polskie«, najrzewniejsza ze wszystkich szopek i jasełek, które tysiącami wędrują po ziemiach polskich. Każdy z nas widzieć je po-

winien, aby kiedyś w rocznicę Bożego Narodzenia, gdzieś na lądach, morzach, piaskach gorących i mrozie, pośrodku obcych ludów i często w obozie, cieszył nas i rozrzewniał żłobek narodowy.

Powtórzono i »*Cyda*«. Ten śpiew łabędzi rycerstwa honoru, miłości męczeńskiej, brawury bohaterów, jest dziełem na wskroś młodem i umiejącem przemawiać do każdej młodości zmieniających się wieków.

W 17 w. powstało przysłowie: »To piękna jak Cyd!«

Dzisiaj może inne rzeczy pociągają nas ku niemu.

Konflikt uczuć nie do rozwikłania, pojedynki na złość Richelieu'mu, który skazywał na śmierć dotkniętych manią ich markizów i szlachtę, to wszystko zatraciło dla nas woń świeżości; została szlachetna a mądra teza: solidarności rodzin w nieszczęściu.

Dziś, młodzież, do niedawna nadczłowieczeństwem upojona i prawem do szczęścia (ciekawym po co?) i życiem dla życia woła chętnie: »Cóżem ja winien?« »Nic mi do tego!«

Cyd i Ximena do egzaltacyi posuwają obowiązek cierpienia dla ojców.

W męczeństwie serca własnego skarga Rodryga nie jest nawet protestem; zaledwie tylko wielce szlachetną nutą męskiego bólu, który, aż nadto tłómaczy jego położenie, jako zabójcy ojca ukochanej.

»O Boże czyliż mogłem wierzyć,
Gdy się ze szczęściem chciałem zmierzyć,
Gdy tchną radością piersi, lica;
Ojciec Ximeny łży rodzica!«

Któryż z młodych, deklamując wspaniałe tyrady, nie utożsamia się z bohaterem, i któremuż później z tem napięciem ducha nie jest łatwiej utrzymać się na skrajnym brzegu dwu dróg, z których jedna tylko nie prowadzi ku przepaści!

Niejeden z młodych ludzi, obecnych na »Cydzie« w tłomaczeniu Wyspiańskiego, miałby może pokusę zestawić go z pierwowzorem Corneille'a w pracy domowej z literatury n. p. Myśli tej, możnaby tylko przyklasnąć tyle bogatych spostrzeżeń nasunęłoby się w tej ponętnej paralleli.

A *Ojciec i Syn*? To Cyd naodwrót. Małe namiętnostki wielkiego finansisty i synka papy wobec samolubstwa i scen rodzinnych maminej faworyty podjudzającej córuni i jej narzeczonego.

Tu znów nikt nikomu nie chce ustąpić; nikt dla nikogo nie poczuwa się do czegokolwiek, najmniej jeszcze Paweł Holm (syn), choć jego pradziad był świętym! Lekkomyślnego potomka, od zatracenia, ratuje podróż na daleki wschód, dając mu pracę i za nią odpowiedzialność, wraz z piękną i przedobrą żoną. Młoda pani Ethel Holm, rozpogadza swą pomysłową dobrocią komedyę, zwłaszcza w chwili, gdy jak wróżka zażegnywa już mające pękać długo zgrzytające sprężyny życiowe duńskiej rodziny bankierów.

Don Quixotte był też dobrym zjawiskiem na scenie. Któryś król hiszpański jadąc konno przez ulice Salamanki, widział w oknie scholara z książką w ręku, śmiejącego się do rozpuku. Król, na ten widok, rzekł do świty: Ten człowiek jest waryatem, albo czyta Don Quixotta.

Zdaje mi się, że gdyby panowie recenzenci nie patrzyli na wszystkie sztuki bez wyjątku, z poza okularów swego teatralnego zblazowania, niejedna rzecz mogłaby się utrzymać dłużej na scenie.

Zwłaszcza, że nie zanosi się na to, abyśmy się mogli uśmiać szczerze, jak ów scholar z Salamanki z śledzienniczej humorystyki obecnej doby.

Szekspir pozwala od czasu do czasu ukąpać się w tym pogodnym idealiźmie. W spółczesnych utworach komicznych myśmy odwykli zupełnie od znajdywania takich uczuć, jakie w nas budzą dzieła twórcy *Wieczoru Trzech Króli*. Nasze komedye, dają albo gryzącą satyrę, albo ciężki realizm. Odwykamy od swobodnego i wyswabadzającego śmiechu. Dzisiejszy jest ciężki; na dnie jego ból, gorycz lub niesmak, a gdy wychodzimy z teatru po sztuce »wesołej«, to prawie zawsze jesteśmy przygnębieni. A »Wieczór Trzech Króli« dał mojem zdaniem złudzenie tego jakiegoś świata z baśni, w którym ludzie sercem prostsi i lepsi, gdzie mniej zła, pierś swobodniej oddycha.

Elektra (Hugon Hoffmannsthal) jest znów nieprzerwaną chwilą niesłabnącego naprężenia dramatycznego.

Klytaimnestra, wspólniczka mordu Agamemnona, dzieci

swe poniewiera, bez innych wyrzutów sumienia jak sny bezwolne: jest impulsywną, iście zwierzęcą, z tych dobrych (baczność feministki!) czasów, kiedy sobór nicejski nie przyznał jeszcze kobiecie nazwy »człowieka i nieśmiertelności duszy«.

Nieokrzesani (względem pań) filozofowie, byli wtedy jeszcze święcie przekonani, że dusza kobiety żyje po śmierci tak długo, jak wrona; a dusza bardzo mądrej niewiasty aż tyle co wron dwie!

Wobec tego krótką byłaby kara pośmiertna niewiernej żony.

Rolę karzącego fatum, jak wiemy z tylu Ifigenii, Orestejad, Agamemnonów i Elektry, przyjmują dobrowolnie dzieci rodzone. Ogromna różnica położenia w tymsamym stanie duszy tąkiego średniowiecznego Hamleta n. p. Królewicz duński w inny sposób walczy i waha się czy wymierzyć cios matce, choćby i pośrednio, jak te opętane Erynie, krwawego rodu Atrydów.

Elektra, niby Hamlet w (niezbyt) greckiej chlamydzie, była wstrząsającą realizmem i gwałtownością napięcia, które autor wtłoczył w jeden akt; konstypacya zresztą w sztukach klasycznych niebywała.

Stąd i skoncentrowana gra wybitnej artystki (p. Wysocka). Czy zupełnie klasyczna? Nie sądzę. Ani Pallas w »Nocy listopadowej«, ani »Elektra«, ani żadne muzy prologów, tem mniej, Niki, nie mają posągowego ruchu bogiń greckich, jeżeli światem klasycznym nie żyją poufniej, niż tego już koniecznie wymagają role bieżącego porządku przedstawień.

Ale stanowczo za wiele wymagań, nawet wśród czasów bliskich może, kiedy najmlodsze kapłanki dramatu, prawdobodobnie będą nieraz uzbrojone, jak Minerwa tarczą, czworobocznem świadectwem maturycznem gimnazyów klasycznych, na dowód wniknięcia w ducha mysteryów teatru starożytnego — świątyni i szkoły Greków.

Miłosierna dusza (Lawrence'a Alma Tademy) jest czysto nastrojową sztuką. Ma coś z Melizandy i Księżniczki Maleny symbolisty belgijskiego: Maeterlincka, przemawia sprzecznością dwu natur kobiecych: gołębiej i demonicznej, w stosunku do mężczyzny, kochającego jedne, a kochanego przez drugą.

Ładne to, poetyczne i w oświetleniu niezwykłem. Rozprawia się bowiem z temi uczuciami nie człowiek żyjący, ale Duch rycerza Bazyla, który właśnie zginął w burzy morskiej, tuż przed wylądowaniem wśród swoich.

Dobra i słodka siostra pierwszej żony, Colomba, organizuje na pierwszą wieść o rozbitkach doraźną pomoc. Fiordeliza, druga żona Bazyla, baczna tylko na własną uciechę, rada powszechnemu zamieszaniu, bo udaje się jej przedłużyć rozmowę z siostrzeńcem męża, Geoffreyem, którego kocha.

W czasie ich wyznania, pojawia się duch rozbitka; nie jako mściciel, ale jako Miłosierna dusza, darowuje wszystko; w sobie szuka winy, że młodej żony od pokusy nie ustrzegł, a Geoffreya tak do siebie nie przywiązał, aby zdrada z jego strony, stała się niedopuszczalną. Wreszcie zapóźno domyśla się głębszego uczucia siostry pierwszej żony, która pełnię kobiecego przywiązania złożyła w ofierze dzieciom jego i siostry: Anecie i Hughowi.

Z tych wszystkich pomyłek wypływa nieszczęście trojga ludzi w dramacie.

Miłosierna dusza przebacza winnym, sama prosi o przebaczenie i pojednana z wszystkimi odchodzi w tę daleką podróż — bezpowrotną.

Tymczasem majtkowie przynoszą ciało rozbitka.

Wśród przerażonych i zdumionych Miłosierna dusza zostawia za sobą przeczucie mądrości życiowej, spóźnionej — skoro aż śmierć zaledwie, rozjaśniła jej samej to, co mędrzec choćby o czole młodziana widzi — już dzisiaj jak światło dnia. *M. B. i Wid.*

ŻAŁOBNE POKŁOSIE.

ADAM BEŁCIKOWSKI

Należał do ludzi, których ewolucya duchowa polegała raczej na pogłębianiu przyrodzonych właściwości niż na ich przerabianiu i udoskonaleniu. W pojęciu tych, którzy z nim żyli i którzy go rozumieli, wyrobiło się przekonanie, że charakter jego skrystalizował się dziwnie wcześnie. Było to

może przyczyną pewnej posągowej sztywności, ale zarazem jednolitości i stylowości.

Wychowany w skromnych warunkach materyalnych, wcześnie zaczął pracować. To się zdarza często; lecz jego osobistą cechą było, że czynił to niezwykle chętnie; nie dlatego pracował ochotnie, że dawanie lekcyi zapewniało pewien dochód, nie dlatego nawet, że przez to pomagał matce, przyczyna była prostsza: praca zapewniała mu wrażenia dodatnie, była mu potrzebą i przyjemnością.

Z nadzwyczajnym rozwojem duchowym szedł u Adama Bełcikowskiego równolegle silny rozwój uczuciowy. Dla matki miał zawsze uczucie najtkliwsze, dla dalszej rodziny miał bardzo dużo życzliwości i współczucia. Dwa razy pisze dedykacyę swych dzieł; obie świadczą o tych uczuciach jedna odnosi się do matki, druga do braci.

Dalszym ciągiem rodziny było dla niego niejako miasto rodzinne. „Gdyby wszyscy ludzie wyszli z Krakowa — mówił — jabym sam w nim pozostał." To też spróbowawszy osiedlić się w Warszawie i Lwowie skończył na rodzinnem mieście, a w niem, w jednym z najbardziej stylowych gmachów w bibliotece Jagiellońskiej. Wiersz: Wieczór w kościele Panny Maryi w Krakowie pełen jest tych wzlotów duszy, co mają swe źródło nie w teoretycznej miłości dla dzieła sztuki, lecz w rozumieniu, że opisywana budowa jest częścią narodowej wielkości i sławy.

Jako student, z niemieckiego wpływu szkoły wychodzi zwycięzcą podwójnym. Wszystkie świadectwa gimnazyalne (niemieckie) otrzymuje z odznaczeniem, postępy celujące nawet dodatkowe uwagi o wyjątkowo wzorowem prowadzeniu się, silnej religijności, wyrobionem pięknie piśmie. Równocześnie w rozwoju miłości ojczyzny ten germanizowany student dochodzi do szczytu. Do pewnego stopnia możnaby to wyjaśnić bezpośredniością wpływu poezyi mickiewiczowskiej (w r. 1855 Adam Bełcikowski ma lat szesnaście). Bez indywidualnego współdziałania obejść się nie mogło. Objawy tej miłości Polski są zgodne z późniejszem rozumieniem Wyspiańskiego, nie należą do nich strój i „słowa, słowa, słowa"; powstała w myśli, schodzi do serca i przenika całą istotę, tętni w każdym czynie, w każdym atomie

zachwytu czy nadziei. Z tej miłości powstaje już w r. 1861 »Requiem Kościuszce« z namiętnym okrzykiem:

»My teraz spoczynku nie damy Ci w grobie,
Nam trzeba takich kościuszków — pół bogów«

W r. 1863. wiersz: »W chwilach klęski«, którego sam początek krwią zdaje się ocieka:

Na naszych polach umarli padają,
Na naszych rynkach stoją szubienice,
Mężę krew leją — te, co po nich łkają
Na szyjach noszą sznur, jak niewolnice!

Są inne także wiersze o Polsce w różnych chwilach ważnych powstałe, a poetą nie był ani patryotą z zawodu.

Jakie pierwiastki występowały jeszcze w tym powstającym z młodzieńca człowieku? Dusza smutna, wola silna, pracowitość ogromna.

W smutku było trochę werteryzmu, więcej jednak osobistego nastroju, bo z nim szedł przez całe życie, — pewnie też przeczucie, że życie to będzie ciężkie.

»Dla mnie wszystkie wdzięki świata przemieniają się w gorycze« — pisze w wierszu, który jakby na ironię ma tytuł: »Moja piosenka wiosenna« (1861).

Lecz smutek nie znaczy u Adama Bełcikowskiego słabość ani upadek. Przeciwnie. W chwilach, gdy niejedno młode życie się łamie, on mocuje się z losem — sam. »Nawet matka moja nie znała całej grozy mego położenia« pisze w czasach, gdy jak Chatterton cierpi wprost materyalny niedostatek. Tu szczegół pospolity, lecz wymowny. „Nigdy— pisze — nawet w najcięższych chwilach nie przyszło mi na myśl zanieść cokolwiek do lombardu, choć miałem rzeczy cenne, zdawało mi się, że są one częścią mej istoty, i że ich zmarnowanie obniżyłoby mą wartość«.

Rozkosz pracy odczuwał całe życie. Zostawił po sobie spuściznę literacką bardzo obfitą. Poezya, krytyka, dramat, powieść; przy gorliwości w obowiązkowej pracy sprawiają, że trudno uwierzyć, aby tyle potrafił napisać.

Nie był może, jak tego pragnął zrozumiany przez społeczeństwo: w nocy 26. 2. 1907 pisze: Umrę samotny!

Pomimo to wytrwał w pracy do końca.

Kraków, d. 25. stycznia 1909.

Eugenia Andruszkiewiczowa.

Odpowiedzi.

Nuova Rassegna di letterature moderne Florencya Via Ricasoli 63. Direzione polonica.

W odpowiedzi na żądane wskazówki podajemy kilka adresów czasopism:

1) *Przewodnika bibliograficznego,* redaktorem jest p. Jan Czubek, kustosz Akademii Umiejętności; Gebethner i Spółka wydawcy.

2) *Książkę* wydaje księgarnia: E. Wende i Spółka, Krakowskie Przedmieście.

3) *Biblioteki Warszawskiej,* redaktorem i wydawcą był Adam hr. Krasiński (zmarł w tych dniach). Adres Redakcyi: Warszawa, Krakowskie Przedmieście, 5.

4) *Muzeum* wydawane jest pod główną redakcyą Dra Bolesława Mańkowskiego.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Batorego, l. 34.

Czy dosyć? Gdybyście żądali innych wiadomości, adresów, itd. służymy ochotnie. Może wam chodzi o jakie specyalne wydawnictwa naukowe? w jakim dziale? Architekt? Eos (filolog:) Kosmos? itp.

Dziękujemy za bratnie pozdrowienia. Bądźcie wyrazem gorącego współczucia Młodzieży polskiej dla klęski Włoch, drugiej ojczyzny każdego kulturalnego człowieka.

Redakcya.

Odpowiedzialni redaktorowie i wydawcy: Dr Tadeusz Grabowski i Marya Piechocka.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.